

07/12/2022 10:13 | Zamieścił: Edyta Jankowska, Autor: Tomasz Opaliński (WKZ)

Można być i prymasem, i drag queen



Autor: Fot.

Katarzyna Chmura

– Są fenomenalni aktorzy, którzy grają „jedną rolę” w swoim życiu i są wspaniali. Ważne, żeby być przekonującym w tej roli, którą się odgrywa – twierdzi Andrzej Seweryn, który podczas gali Nagród im. Cypriana Kamila Norwida odebrał statuetkę za całokształt twórczości.

Tomasz Opaliński: Jako aktor najpierw został Pan doceniony na obczyźnie: pierwsza Pana nagroda to Srebrny Niedźwiedź na festiwalu w Berlinie (1980). Czym dla Pana jest nagroda od Mazowsza? Czuje się Pan Mazowszaninem, Polakiem, Europejczykiem?

Andrzej Seweryn: To zależy, w którym momencie dnia – i którego dnia. Czuję się mężem, dyrektorem instytucji, aktorem, ojcem, dziadkiem. Jestem Polakiem, Europejczykiem, jestem polskim patriotą.

A co dla Pana znaczy patriotyzm?

To znaczy, że kocham język polski, kocham polską przyrodę, interesuję się bardzo historią mojej ojczyzny. Dzięki Bogu dano mi możliwość operowania językiem polskim. Kiedy słyszę go za granicą, zawsze odbieram to w sposób szczególny; tak samo się czuję, kiedy widzę polską flagę. Ten patriotyzm nie jest jednak skierowany przeciwko nikomu. To nie jest patriotyzm, który miałby kogokolwiek eliminować – czy to z powodów narodowościowych, religijnych, orientacji seksualnej, koloru skóry czy jakichkolwiek innych powodów. Mój patriotyzm łączy ludzi, a nie oddziela, ogranicza.

Pan określił siebie jako Polaka, ale i Europejczyka.

Oczywiście, jestem również Europejczykiem. To, co niektórzy nazywają Zachodem (sformułowanie ostatnio często rozumiane przez ludzi w sposób negatywny), dla mnie jest pojęciem absolutnie pozytywnym z każdego punktu widzenia: duchowego, religijnego, ekonomicznego, socjologicznego czy kulturowego.

Zresztą my, Polacy, z tego zachodniego dziedzictwa wyrastamy...

Tak. I ja takie dziedzictwo wolę niż dziedzictwo wschodnie. Widzę, jak ta kultura wspomaga zło na świecie. To jest barbarzyństwo, dokonujące się rękami żołnierzy Federacji Rosyjskiej. Dokonują zbrodni, o jakich myśleliśmy, że się już nie będą powtarzały w tej części świata. Byliśmy naiwni.

Dla Pana Zachód ma również smak wielu lat poza Polską.

Jestem urodzony w Niemczech, ale z rodziców polskich. Jestem osobą, która pracowała 33 lata we Francji, ale wychowana była w Polsce i tam, we Francji, korzystała ze swojego dorobku kulturowego, duchowego, religijnego. Jestem osobą, która pracuje dzisiaj na bardzo poważnym stanowisku dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie, jednej z najważniejszych instytucji kulturalnych Mazowsza, a jednocześnie wiem, że nie będę tu chyba pracował tyle, ile pracowałem we Francji (bo do dzisiaj pracowałem tam o wiele dłużej, niż w mojej ojczyźnie).

A jakie są Pana marzenia?

Moje marzenia to oczywiście Teatr Polski, wzmocnienie jego organizacji, bo – jak wszyscy w dzisiejszych czasach – mamy problemy. Chciałbym przezwyciężyć te problemy, przede wszystkim związane z finansami, z trudnościami gospodarczymi mojego kraju, z problemami wojny...

Bo mamy tak zwane trudne czasy...

Tak, ale ja mówię, że są wspaniałymi czasami dla teatru, dla sztuki – dlatego, że właśnie w takich „trudnych czasach” ludzie mają potrzebę dialogu między sobą, zebrania się wspólnie i wysłuchania czegoś, czy też dialogowania, akceptowania lub odrzucenia czegoś. I to nas, ludzi teatru, zobowiązuje do tego, żeby to, co prezentujemy publiczności, miało głęboki sens, a nie było wyłącznie jakąś pozorowaną głębią albo tylko głupią rozrywką.

A jeśli chodzi o wspomnienia: z czego Pan jest najbardziej dumny?

Kiedy o tym myślę, unikam słów takich jak duma. Ja bym to określił tak, że jestem uradowany moją drogą. Przed rozpoczęciem szkoły teatralnej, nawet przed rozpoczęciem liceum byłem kimś zupełnie innym; w liceum spotkałem mądrych ludzi, potem Teatr Ateneum, lata pracy w telewizji, w teatrze, a potem nagły wyjazd do Francji, kontakt ze światem anglosaskim, kontakt z teatrem francuskim, pogłębiony przez moje wstąpienie do Comédie-Française...

A czy ten wyjazd to był jakiś przewrót, czy jednak kontynuacja?

Sam wyjazd do Francji był szokiem, który nagle wszystko zburzył, ale w gruncie rzeczy to była jednak kontynuacja, ponieważ kontynuowałem pracę w teatrze. Wróciłem do zawodu, który byłem w stanie uprawiać w sposób taki, w jaki uprawiam go w Polsce. Natomiast warunki wokół mnie były inne – i to było ciekawe. Potem praca z takimi twórcami jak Peter Brook i powrót do Polski... To jest powód radości we mnie: przejście tej drogi. Jestem kim innym, zmieniłem się. Kiedy niedawno byłem na festiwalu Gombrowicza w Radomiu, prezentowałem „Dziennik” Gombrowicza i wydawało mi się, że spotkałem się z przychylną opinią widzów, byłem szczęśliwy, uradowany, że tak jest. A to się dzieje właśnie na Mazowszu.

Zapytam jeszcze o reżyserowanie, bo „Kto nigdy nie żył...” to film dla wielu ważny.

Dla mnie reżyserowanie jest konsekwencją pedagogiki, a pedagogika jest konsekwencją potrzeby przekazywania doświadczeń. Kiedy już zaczyna się przekazywać doświadczenie (a robi się to w gruncie rzeczy od pierwszych lat pracy, gdy człowiek patrzy na młodszego kolegę, który jeszcze wielu rzeczy nie wie, i zaczyna się mu coś radzić), potem się okazuje, że można coś radzić większej grupie, prowadzić ją, kształcić. Później, kiedy przygotowuje się egzaminy, trzeba tę pracę uporządkować, żeby została zaakceptowana przez grono pedagogiczne, a od tego już tylko krok do reżyserii. Bo skoro się reżyseruje w szkole teatralnej, to czemu nie wyreżyserować również w teatrze? Tak było w każdym razie ze mną, ja nie miałem

Wracając do aktorstwa... Są aktorzy jednej roli, a są też i tacy, którzy – tak jak Pan – potrafią być i księdzem, i prymasem, i drag queen...

To, że ktoś jest zasufladkowany jako aktor jednej roli, wcale nie znaczy, że jesteśmy lepsi czy gorsi. Każdy uprawia zawód tak, jak mu pozwala los, jego warunki fizyczne, wrażliwość, reżyserzy, którzy go angażują lub kiedy sam dokonuje wyborów i może decydować o tym, co będzie grał. Są fenomenalni aktorzy, którzy grają „jedną rolę” w swoim życiu i są przekonujący, wspaniali. Ważne jest, żeby być przekonującym w tej roli, którą się odgrywa. Jeśli chodzi o aktorstwo, to ja na przykład kocham aktorstwo Dawida Ogrodnika, bo on się właśnie zmienia, zawsze jest dla mnie niespodzianką i wykonuje swoją pracę w sposób – moim zdaniem – wzorowy.

Przyznam, że jestem pod wrażeniem kreacji Sylwestra Borkowskiego z „Królowej”. Ta postać pokazuje całe bogactwo i niejednoznaczność życia; że wpadamy w jakieś schematy, stereotypy.

Tak, wydaje mi się, że on pokazywał, że wiedza, a nie ignorancja prowadzi do tolerancji, do współistnienia. Wiedza, po prostu wiedza.

"Mój patriotyzm nie jest skierowany przeciwko nikomu. To nie jest patriotyzm, który miałby kogokolwiek eliminować (...). Mój patriotyzm łączy ludzi, a nie oddziela, ogranicza."

Andrzej Teodor Seweryn – polski aktor teatralny i filmowy, reżyser, dyrektor naczelny Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie. Karierę aktorską rozpoczynał w Teatrze Ateneum. W filmie współpracował m.in. z Andrzejem Wajdą, Krzysztofem Zanusem, Jerzym Hoffmanem, Agnieszką Holland, Stevenem Spielbergiem czy Peterem Brookiem. Jest członkiem Comédie-Française (drugim obcego pochodzenia). Uznany za jednego z trzech największych polskich aktorów dramatycznych po 1965 r.

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl